

# Schramm, Tomasz / Suleja, Włodzimierz

---

## "Dzieje Najnowsze" 1999-2000

---

Dzieje Najnowsze 33/3, 281-289

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## ŻYCIE NAUKOWE

### **Dzieje Najnowsze" 1999-2000**

Przystępując do omówienia dwóch ostatnich roczników „Dziejów Najnowszych” jestem w tej sytuacji, korzystnej, acz niosącej też ze sobą pewne trudności, że mogę się odwoływać do analogicznych analiz dotyczących lat wcześniejszych. Mam na myśli wypowiedzi: prof. Tomasza Witucha, poświęconą latom 1995-1996 („Dzieje Najnowsze” nr 3/97), oraz prof. Wojciecha Materskiego i dr. hab. Rafała Stobieckiego, odnoszące się do lat 1997-1998 („Dzieje Najnowsze” nr 3/98). Nawiasem mówiąc, za bardzo udany uważam pomysł powierzenia takiego zadania jednocześnie dwu autorom.

Trudność polega na tym, że analizy te nie są podporządkowane jakiemuś sztywnemu wzorcowi, do którego można by się zastosować. Nie jest to bardzo dokuczliwe, niesie natomiast możliwość (czy też ryzyko) odejścia od przedstawiania określonych dwóch roczników do rozważań nad samą koncepcją pisma, wypłynięcia na szerokie wody, podjęcia dyskusji zarówno z formułą realizowaną przez Redakcję, jak i z przedmówcami — co, być może cenne i płodne, może nas nieść coraz dalej i dalej. Obie te perspektywy będą, siłą rzeczy, współwystępowały w poniższych uwagach.

Rozpoczynając, pragnę, w ślad za poprzednikami, wyrazić uznanie dla głównego osiągnięcia Redakcji i wydawców — Instytutu Historii PAN i Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku — jakim jest rytmiczne wydawanie pisma zajmującego niewątpliwie bardzo ważne miejsce — jak to określił Wojciech Materski — rodzinie czasopism historycznych, pisma reprezentującego wysoki poziom naukowy, redakcyjny i edytorski. Fakt, że w czasie dyskusji odbywającej się 28 lutego 2001 r. możemy już uwzględniać nr 4 z 2000 r., zasługuje na podkreślenie.

Od 2000 r. stronę redakcyjną otwiera informacja: „założone w 1969 r. przez Tadeusza Jędruszczaka, Czesława Madajczyka i Witolda Stankiewicza”. Gorąco pochwalam inicjatywę docenienia w ten sposób i wyeksponowania własnej tradycji, wiekiem wcale już godnej, chociaż oczywiście nie sposób nam się równać z „Kwartalnikiem Historycznym”. Wartością dodatkową jest tu współwystępowanie w dwóch miejscach nazwiska prof. Czesława Madajczyka: jako jednego z założycieli i jako obecnego naczelnego redaktora pisma.

Periodyk nasz w dalszym ciągu reprezentuje dużą elastyczność formuły redakcyjnej. Idąc w ślad za prof. Materskim, w ośmiu omawianych tu numerach wyróżnię działy pojawiające się na łamach „Dziejów”. Są to: „Artykuły” — 8 numerów, „Artykuły recenzyjne i recenzje” — 8 nr., „Życie naukowe — 6 nr., „Autoreferaty” — 6 nr., „Materiały” — 5 nr., „Dyskusje

i polemiki" — 4 nr., „Przegląd badań" — 2 nr., „Listy do redakcji" — 2 nr., „Biografistyka" — 1 nr., „Warsztat historyka" — 1 nr., „In memoriam" — 1 nr.

Ponadto w numerze 2/99 pojawiły się publikacje wymykające się powyższej klasyfikacji. Mam na myśli przede wszystkim wypowiedzi 28 historyków na temat: „Jak widzę wiek dwudziesty?", uzupełnione fragmentem wywiadu z prof. Aleksandrem Gieysztozem, który był poświęcony tej samej kwestii. Redakcja, jak najbardziej słusznie, uznała ten tekst za zasługujący na umieszczenie w tym miejscu. Drugim takim znajdującym się poza klasyfikacją materiałem jest wypowiedź dwóch autorów zatytułowana *Ranking polityków*. Gdyby się upierać, można by te dwie całości umieścić w dziale „Dyskusje i polemiki" — nie byłby to zabieg czysto mechaniczny. Uwaga ta nie oznacza jednak, że krytykuję przyjęte rozwiązanie (do kwestii *Rankingu...* jeszcze powrócę).

Mówiąc o elastyczności formuły redakcyjnej, można termin ten zastosować i w inny sposób — odnieść go do występowania numerów monograficznych obok „ogólnych", reprezentujących możliwe szerokie *spectrum* badań w zakresie historii najnowszej. Numery monograficzne mają swoją specyfikę, której poświęcę jeszcze osobno chwilę uwagi, ale i w nich występują wspomniane wyżej różne działy, przy których pragnę się teraz przez chwilę zatrzymać.

Zasadność istnienia działów „Artykuły" oraz „Artykuły recenzyjne i recenzje", obecnych we wszystkich numerach, nie wymaga chyba żadnej argumentacji. Podobnie oceniam dział „Materiały", obejmujący *nota bene* swoją formułą i to, o czym mówił prof. Materski, postulujący wprowadzenie działu „Dokumenty". Wyodrębnione są pod nazwą „Przegląd badań" artykuły poświęcone nowszej historiografii wybranej problematyki, w omawianym dwuleciu występujące dwukrotnie. Artykuł Friedricha F. Kahlenberga *Znaczenie dla nauki i ekonomiczne podstawy edycji źródeł do historii najnowszej* (nr 4/00) umieszczono w raz tylko występującym dziale „Warsztat historyka". Charakter wymienionych tekstów jest rzeczywiście nieco odrębny, co może uzasadnić ich wyróżnienie. Gdyby uznać to za mnożenie bytów — ale nie mam w tej materii wyrobionego poglądu — można by umieścić je wśród artykułów.

Dział „Dyskusje i polemiki" ma charakter cokolwiek heterogeniczny. Występuje w czterech spośród omawianych tu numerów. W trzech wypadkach zawiera on artykuły recenzyjne, w jednym: tekst wystąpienia zagajającego posiedzenie panelowe. Dwie spośród tych publikacji wywołały wypowiedzi polemiczne, również zamieszczone w rzeczonym dziale, zgodnie z jego nazwą. Uderza zatem nieostrość granicy między tym działem, czy też znaczną jego częścią, a działem „Artykuły recenzyjne". Umieszczenie artykułu recenzyjnego w dziale „Dyskusje i polemiki" daje się merytorycznie wytłumaczyć — ale może mniej wtedy, gdy istnieje dział właśnie artykułom recenzyjnym poświęcony. Zasadność przyjętego rozwiązania widoczna jest może najbardziej w numerze 4/99, gdzie dwudziestostronicowe omówienie pewnej książki wywołało niemal równie długą replikę autora (oba teksty zamieszczone są obok siebie), przy czym ton tak jednej wypowiedzi, jak i drugiej jest mocno polemiczny.

Jak rozumiem i jak pamiętam z dawniejszych doświadczeń, w dziale tym umieszczane są teksty zmierzające do wywołania dyskusji. Czasem się to udaje — jak w wypadku wspomnianego tu zagajenia autorstwa Henryka Ślabka — czasem nie.

„Dyskusje i polemiki" zawierają jeszcze jeden rodzaj publikacji: zapisy dyskusji redakcyjnych. Tutaj nie zgadzam się zupełnie z twierdzeniem prof. Witucha, że forma ta się przeżyła. Zdanie to dziwi mnie tym bardziej, że w bardzo dobrej pamięci zachowuję dyskusję, w której miałem przyjemność uczestniczyć m.in. właśnie z prof. Wituchem, a która opublikowana została w numerze 3/98. Jako że *verba volant*, chętnie wracam raz po raz do tamtej wymiany myśli. W omawianym tu okresie nastąpiło jedno takie spotkanie, nie umieszczone jednak

w dziale „Dyskusje i polemiki”. Być może o innej jego lokalizacji zdecydował fakt, że — poświęcone Azji w XX wieku — otwiera ono monograficzny numer „azjatycki”. Także tę dyskusję przeczytałem z ogromnym zainteresowaniem.

Reasumując ten fragment mojej wypowiedzi, pragnę stwierdzić, że w dziale „Dyskusje i polemiki” znajdują miejsce wartościowe materiały i chyba dobrze, że taki dział istnieje — natomiast jego formuła w ostatnich dwóch latach była jakby lekko „rozchwiana”.

Tak się składa, że w wypadku dwóch innych działów również przyjdzie mi odnieść się do zdania prof. Witucha. Z pewną rezerwą wypowiedział się on o „historiografii konferencyjnej”, przeciwstawiając jej jubileuszowe omawianie dorobku wybitnych historyków. Dodajmy tu, że omówienia o analogicznym charakterze mogą znaleźć miejsce we wspomnieniach pośmiertnych. Prof. Wituch twierdzi, że „tego rodzaju teksty to nie tylko okazjonalne homagia”. „Nie tylko”, zgoda, ale jednak ta konwencja nie może być nieobecna, nadaje więc piętno owym tekstom. Nie oznacza to, że jestem ich przeciwnikiem, podobnie jak w ogóle nie krytykuję działu „Życie naukowe” — w czym różnię się nie tylko od opinii prof. Witucha, ale i prof. Materskiego. Moim zdaniem, chodzi tu o dokumentację owego życia naukowego — rzecz cenną, i to w dwóch perspektywach czasowych. Jedna z nich, doraźna, traci na znaczeniu w erze Internetu, niemniej jednak i teraz w ten m.in. sposób można się dowiedzieć, że odbyło się spotkanie, które mogło mnie zainteresować bądź też na którym pojawił się określony interesujący mnie referat. Szczególnie ważna jednak wydaje mi się perspektywa druga, bardziej rozciągnięta w czasie. Przy szukaniu po latach informacji o interesującej kogoś sesji lub sesjach przewertowanie roczników „Dziejów Najnowszych” może być bodaj najprostszą drogą. Dokumentacja jest potrzebna — tym bardziej, im bardziej jest kompletna. Mogę się zgodzić, że w praktyce różnie bywa z tą kompletnością a także i z wartością poszczególnych sesji. Niemniej jednak w imię przedstawionych wyżej założeń bronię obecności „historiografii konferencyjnej” na łamach „Dziejów”.

Dodać tu należy, że obok — łącznie — piętnastu konferencji krajowych (ilość wcale pokaźna!) w ostatnim numerze omawianego okresu pojawiły się już pierwsze relacje z Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, który odbył się w sierpniu minionego roku. Ceną za to szybkie tempo jest ułamkowość informacji. Należy oczekiwać, że kolejne teksty poświęcone kongresowi w Oslo znajdą się w następnych numerach — odmiennie niż to miało miejsce po kongresie montrealskim, któremu poświęcony został jeden numer „Dziejów” (ściślej: część numeru 2/96), co wysoko ocenione zostało przez prof. Materskiego.

Zgodzę się z prof. Materskim także, że „życie naukowe” to również „ważne dyskusje, istotne teksty, ważne przedsięwzięcia badawcze”. Po części — i z różnym skutkiem — założenia owe realizuje dział „Dyskusje i polemiki”, o czym była mowa wyżej. Ponadto w ten właśnie sposób można odebrać, również już wzmiankowane, wypowiedzi na temat „Jak widzę wiek dwudziesty?”. W towarzyszącym tej publikacji komentarzu przebija wyraźnie uczucie niedosytu — należy ją jednak uznać za udaną (mimo jednego głosu w tonie nie naukowym, lecz niedobrze publicystycznym) i potrzebną.

I jeszcze gdy jesteśmy przy życiu naukowym: uważam, że do jego dokumentacji należą również wspomnienia pośmiertne. Dział „In memoriam” w omawianym dwuleciu pojawił się tylko raz (nr 4/99), ale miał on nieco inny charakter: poświęcony był spotkaniom, jakie odbyły się z okazji okrągłych rocznic śmierci dwóch osób: Teresy Prekerowej i Jerzego Janusza Tereja (te dwie publikacje mają zresztą odmienny kształt redakcyjny). Bardzo wysoko ocenić należy zorganizowanie owych spotkań oraz uwiecznienie ich śladów w naszym piśmie. Czy jednak słuszne jest zrezygnowanie z typowych wspomnień o tych, którzy od nas odeszli? Szczególnie

mocno odczułem zasadność tego pytania, gdy z pewnych względów chciałem niedawno zajrzeć do nekrologu prof. Henryka Batowskiego. Uważając to za rzecz oczywistą, sięgnąłem do „Dziejów” — i nie znalazłem. Zgoda, Profesor pożegnany został na różnych innych łamach — ale jednak miałem poczucie zaistnienia jakiejś niestosowności.

Swoistą, odmienną postacią dokumentacji życia naukowego jest dział „Autoreferaty”. W minionych dwóch latach przyniósł on informacje o 18 doktoratach powstałych pod kierunkiem 15 promotorów w 10 ośrodkach (w wypadku Warszawy liczę dwa: Instytut Historii PAN i Instytut Historyczny UW). W pełni podzielam wysoką opinię o tym pomysłe. Jeśli chodzi o jego wykonanie, widoczne są tu różnice między poszczególnymi ośrodkami — i o ile na pochwałę zasługuje pięciokrotnie występująca Łódź, o tyle mogę jedynie z rozmachem bić się w piersi jako reprezentujący w Komitecie Redakcyjnym Poznań: w tym dziale jest on zupełnie nieobecny. Wraz z wyrażeniem skruchy przyrzekam poprawę.

Kończąc charakterystykę poszczególnych działów, zatrzymam się przy „Biografistyce”. Występuje ten dział tylko w jednym numerze. Może wyodrębniony został dla pewnego zróżnicowania tego monograficznego zeszytu? Zabieg może dać się uzasadnić, podobnie jak w innych nieco dyskusyjnych wypadkach („Przegląd badań”, „Warsztat historyka”), ale może też budzić podobne wątpliwości. Ponadto w dziale tym umieszczony został materiał z posiedzenia Komisji Historii I i II Wojny Światowej, podczas gdy dwa inne — nie zaznaczone w ten sposób — znalazły się w innym numerze (wspomniany wyżej „Ranking polityków”, nr 2/99). To rozwiązanie wydaje mi się niedobre.

Przedstawione dotąd uwagi odnosiły się, jak wspomniałem wyżej, głównie do pięciu numerów „przeglądowych”. W nieco inny sposób spojrzeć należy na trzy numery monograficzne: francuski (3/99), azjatycki (1/00) i czechosłowacki (3/00). Były one nierówne.

W numerze francuskim wyróżniłbym świetny — jak zwykle — tekst pióra Jana Baszkiewicza oraz obszerny, interesujący artykuł recenzyjny Jana Zamojskiego, znacznie wykraczający poza omawianie książki, które jest dla autora raczej pretekstem i punktem zaczepienia. Numer ten dał też sposobność szerszego przedstawienia, za pośrednictwem formuły recenzyjnej, postaci Paula Reynauda i Paula Cazina — wyrazy uznania (nie tylko za to) należą się pani dr Małgorzacie Gmurczyk-Wrońskiej. Poza tym jednak nie brakuje tekstów o charakterze przyczynkarskim, który to zarzut piszący te słowa odnosi i do siebie. Jest to ryzyko bardzo mocno wiążące się z taką formułą numeru.

Dało to o sobie znać do pewnego stopnia i w wypadku zeszytu azjatyckiego. Odczuwa się tu nieobecność artykułów syntetyzujących; jedynie w jakimś stopniu może to zrekompensować otwierająca go wspomniana wyżej dyskusja. Uderza ponadto jeszcze jedna słabość tego numeru: poza jednym artykułem autora z Bydgoszczy i jednym zagranicznym, wszystkie pozostałe teksty (nie licząc recenzji) powstały w Warszawie.

Z trzech zeszytów monograficznych najwyżej postawiłbym więc czechosłowacki — być może dlatego, że zawiera on materiały z konferencji naukowej, co chyba korzystnie wpłynęło na ich dobór. Poza tym jest to numer nie tyle czechosłowacki, co — w znacznej przynajmniej części — czesko-polski. Autorzy mierzą się z trudną problematyką sąsiedztwa obu narodów, co należy odnotować z uznaniem. Pewnym mankamentem jest nierówne rozłożenie proporcji chronologicznych: jeden tekst poświęcony okresowi pierwszej wojny światowej (o ile za taki uznać artykuł o Szwejk i szwejkizmie), pięć o czasach międzywojennych, cztery o drugiej wojnie światowej, tylko dwa o okresie powojennym.

W sumie, jak się wydaje, formuła zeszytów monograficznych ma swoje słabości, których trudno uniknąć. Na ile można poprawić tę sytuację — sprawa zasługuje chyba na zastanowienie.

Spójrzmy teraz na analizowane osiem zeszytów z innej nieco perspektywy, występującej w poprzednich omówieniach. Dwa lata temu dr hab. Rafał Stobiecki konstatawał zdecydowaną predylekcję do historii politycznej, ze słabym lub zerowym uwzględnianiem innych dziedzin. Tendencja ta utrzymała się w omawianym okresie, podobnie jak i ta — również wskazywana uprzednio — do koncentrowania się na okresie 1918-1945. W okresie powojennym najwięcej uwagi poświęcone jest latom do 1956 r. Także i na to ostatnie zjawisko — niedobór materiałów poświęconych dziejom najbardziej niedawnym — zwracali uwagę moi poprzednicy. Ze względu na trudności w bardziej precyzyjnej klasyfikacji zarówno chronologicznej, jak i merytorycznej powstrzymuję się od dokładniejszej analizy, odnotowując jedynie łatwo zauważalne wrażenie ogólne.

Podobną uwagę — o tendencji do kontynuacji uprzedniej praktyki — uczynić można, wskazując na przewagę problematyki powszechnodziejowej oraz operującej na styku historii powszechnej i Polski. Jedyne trzy artykuły i dwa artykuły recenzyjne tyczą zdecydowanie dziejów Polski.

Skoro jestem przy omawianiu, chociażby pobieżnym, treści zamieszczanych tekstów, pragnę uczynić dwie uwagi dotyczące albo działu recenzyjnego, albo też „Dyskusji i polemik”. Na łamach „Dziejów” łącznie omówione zostały — przynajmniej w pewnym stopniu — dwa wydarzenia wydawnicze, jakimi były *Historia Europy* pod redakcją Antoniego Mączaka oraz *Europa* Normana Daviesa. Mimo że obie syntezy nie ograniczają się do historii najnowszej, inicjatywę tę — bez względu na to, czy pochodzi od Redakcji czy od autora — odnotować należy z uznaniem. Tym bardziej jednak uderza, że właśnie „Dzieje” nie zareagowały na pojawienie się tak ważkiej i kontrowersyjnej książki, jak „Wiek skrajności” Erica Hobsbawma. O ile mi wiadomo, zabrakło autora, który podjąłby się recenzji. To bardzo niedobrze (w jakimś stopniu wrzucam kamyk i do własnego ogródka...). Ale w takim razie — w wypadku tego właśnie dzieła — dyskusja redakcyjna była rozwiązaniem wprost się narzucającym. Może jeszcze nie jest za późno...

Jeszcze raz zapozyczę się u prof. Materskiego, spoglądając na „geografię” autorstwa głównych tekstów, przy czym pojęcie to rozumiem dość szeroko. Obejmuje ono różne działy odzwierciedlające własne badania autorów: artykuły, artykuły recenzyjne, dyskusje i polemiki, przeglądy badań, materiały. Kryteria te niekiedy mogą być stosowane nieco arbitralnie (uwzględniłem materiał opublikowany w numerze 1/99, opatrzony obszerniejszym komentarzem autorskim, nie uczyniłem tego — przy braku takiego komentarza — wobec materiału z numeru 3/99). Nie jestem więc pewien, do jakiego stopnia analiza ta porównywalna jest z poprzednią, mówiącą o „Artykułach i materiałach”. W gruncie rzeczy jednak może istnieć niewielka „szara strefa”, dane liczbowe mogą być przybliżone, byle odzwierciedlały ogólniejsze tendencje. Otóż poszczególne ośrodki reprezentowane są następująco: Warszawa — 50 tekstów, Kraków — 9, Poznań — 5, Lublin, Wrocław — po 4 teksty, Bydgoszcz — 3, Białystok, Gdańsk, Łódź, Opole — po 2, Katowice, Kielce, Słupsk — po 1 tekście.

Uderza nieobecność Torunia i Szczecina. Ponadto, nie licząc zeszytów monograficznych, mających swoją specyfikę, pięć tekstów sygnowanych jest przez autorów zagranicznych.

Przewaga Warszawy tłumaczy się wieloma względami, przede wszystkim potencjałem środowiska oraz związaniem „Dziejów” z dwiema placówkami warszawskimi (zakładając, że środowisko warszawskie obejmuje też Pułtusk). Pismo odgrywa więc po części rolę organu tych placówek. Jednak jego ranga sprawia, że faktycznie działa ono jako tytuł ogólnopolski i dobrze byłoby, gdyby tę jego cechę udało się wyraźniej zaakcentować. Ta uwaga jest powtórzeniem uczynionej swojego czasu przez prof. Materskiego.

Gdy mowa o autorach, wskażę na marginesie, iż ich listy, zamieszczane na końcu każdego numeru, grzeszą pewną przypadkowością. Co prawda, opatrzone są zastrzeżeniem „m.in.”, ale nie bardzo potrafię sobie wytłumaczyć nieobecność nazwisk firmujących czasem nawet artykuły.

Na tym pragnę zakończyć swoje uwagi, w których — taka przynajmniej była moja intencja — pochwał jest znacznie więcej niż krytyk. Te ostatnie zaś, w sposób który całkowicie chyba wyszedł już z mody, mają po części charakter także samokrytyczny.

Tomasz Schramm  
Poznań

\* \* \*

Ogląd czasopisma, poświęconego najnowszej historii tak Polski, jak i powszechnej, w tym przede wszystkim dwu ostatnich jego roczników w XX w., z natury rzeczy będzie dokonywany z subiektywnej perspektywy. „Dziejom Najnowszym” jako czytelnik towarzyszę od czasu uniwersyteckich studiów, od blisko ćwierćwiecza występując również w roli goszczącego na jego łamach autora. Nie sposób przy tym nie zauważyć, że publikacyjne bogactwo i różnorodność zamieszczanych w „Dziejach” materiałów uniemożliwia wręcz, zważywszy na niezbędną lapidarność recenzenckiej wypowiedzi, pełną, wyczerpującą ich charakterystykę. Nie oznacza to, że periodycznie sporządzane oceny są pozbawione znaczenia, aczkolwiek nie wszystkie sugestie recenzentów będą czy też mogą być brane pod uwagę.

Na wstępie wypada zwrócić uwagę, że „Dzieje Najnowsze” należą do stosunkowo nielicznej grupy czasopism naukowych w obrębie szeroko pojmowanej humanistyki, które terminowo docierają do swego czytelnika. Procentuje tu zapewne udany mariaż Instytutu Historii PAN oraz Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku, owocujący nie tylko wydawniczą punktualnością, ale także nie budzącym zastrzeżeń poziomem edytorskim. Układ poszczególnych numerów jest przejrzysty i czytelny, ale też — na co zwrócił uprzednio uwagę prof. Wojciech Materski<sup>1</sup> — daleki od mechanicznego traktowania wewnętrznej struktury pisma. Podobnie jak w latach poprzednich, działami obecnymi we wszystkich numerach roczników 1999 i 2000 były *Artykuły* oraz *Recenzje*, aczkolwiek w oczy rzuca się dość znaczna rozpiętość w liczbie pomieszczanych w ich obrębie tekstów (od 3 do 13 artykułów oraz od 3 do 22 recenzji). Znacznie mniej recenzji było zamieszczonych wówczas, gdy w numerze dominowały artykuły (3/99, 1/2000 oraz 3/2000 odpowiednio — 13 do 3 oraz dwukrotnie 12 do 4); recenzje przeważały, gdy artykułów było wyraźnie mniej (krańcowego przykładu dostarcza numer 4/2000, w którym zamieszczone zostały dwa artykuły recenzyjne i 20 recenzji). Należy domniemywać, iż owe proporcje wiążą się z jednej strony z celową redakcyjną polityką — najmniej recenzji znalazło się w numerach monotematycznych, z drugiej wszakże wynikają zapewne ze stanu redakcyjnej teki.

Swoistą nobilitacją dla reprezentantów najmłodszego pokolenia historyków stało się zamieszczenie autoreferatu rozprawy doktorskiej na łamach „Dziejów Najnowszych”. W omawianym tu okresie w sześciu numerach pisma opublikowano ich aż 18, przy czym — na co godzi się zwrócić szczególną uwagę — zdecydowanie przeważają teksty przygotowywane

<sup>1</sup> Z posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Dziejów Najnowszych” oceniającego „Dzieje Najnowsze” za lata 1996-1997, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 3, s. 253.

przez adeptów Klio z ośrodków pozawarszawskich. Systematycznie (z wyjątkiem nr 3/1999) pojawiały się informacje dotyczące życia naukowego. W połowie omawianych tu numerów obecne były działy: *Dyskusje i polemiki* oraz *Materiały*. Rzadziej, bo tylko jednorazowo, w każdym roczniku prezentowane były *Przeglądy badań*. Dwukrotnie (2/1999, 1/2000) na łamach „Dziejów Najnowszych” znalazł się zapis redakcyjnej dyskusji, natomiast tylko raz — w postaci oddzielnego działu — wyodrębniona została *Biografistyka*.

W modelowy wręcz sposób wyważone zostały proporcje pomiędzy tekstami odnoszącymi się do dziejów powszechnych a materiałami poświęconymi historii Polski — w omawianym tu okresie mieliśmy do czynienia ze stanem niemal idealnej równowagi. Nieco inaczej przedstawia się ogląd zawartości „Dziejów Najnowszych”, gdy dokonamy porównania zamieszczonych tu tekstów odnoszących się do poszczególnych okresów chronologicznych. Przeważała, w sposób wyraźny, tematyka związana z międzywojennym dwudziestolecie, a następnie problematyka II wojny światowej oraz lat 1945-1956. Materiały wykraczające poza 1956 r. pojawiały się znacznie rzadziej, a zdecydowanie najslabiej reprezentowany był okres do 1918 r. Generalnie uprawnione wydaje się być twierdzenie, że dwa ostatnie roczniki „Dziejów Najnowszych” zdominowała problematyka, której chronologiczne ramy wyznaczyły lata 1918-1956.

Ostatnie z owych statystycznych ujęć dotyczyć będzie geograficznego rozmieszczenia osób, zamieszczających na łamach „Dziejów Najnowszych” swe teksty. *Summa summarum* przeważa „teren”, niemniej jednak dominacja środowiska warszawskiego nad pozostałymi ośrodkami pozostaje wciąż miażdżąca. Przewaga nad drugim w kolejności środowiskiem wrocławskim i legitymującym się niemal identycznym dorobkiem krakowskim jest ponad pięciokrotna, nad poznańskim i bydgoskim ponad dziewięciokrotna, łódzkim i lubelskim aż dwunastokrotna. Z informacji odnoszących się do miejsca pracy (bądź miejsca zamieszkania) autorów wynika ponadto, że w ostatnich dwu rocznikach pojawiły się teksty reprezentantów 18 krajowych ośrodków (Warszawa, Wrocław, Kraków, Poznań, Bydgoszcz, Lublin, Łódź, Opole, Gdańsk, Piotrków Trybunalski, Białystok, Kielce, Pułtusk, Toruń, Katowice, Rzeszów, Słupsk, Sierpc). Lista autorów spoza Polski wskazuje natomiast na preferowanie opcji sąsiedzkiej — poza historykami francuskimi publikowali tu przede wszystkim badacze niemieccy (Bochum, Freiburg, Koblencja, Poczdam), czescy i rosyjscy. Na marginesie środowiskowego oglądu autorów „Dziejów Najnowszych” warto, jak miemam, zwrócić uwagę na jeszcze jedną prawidłowość — otóż na łamy czasopisma znacznie łatwiej jest trafić młodemu, nieutyłowanemu historykowi z ośrodków pozawarszawskich aniżeli mieszkającemu w stolicy, nawet pamiętając, że tę statystycznej natury konstatację wypacza fakt zamieszczania sporej liczby autoreferatów prac doktorskich, powstałych w prowincjonalnych ośrodkach.

Statystyczny ogląd, choć przydatny w budowie wizerunku pisma, nie przyniesie wszakże odpowiedzi na pytanie najważniejsze, dotyczące jego merytorycznej zawartości. Autor niniejszej recenzji nie czuje się uprawniony do wystawiania kategorycznie sformułowanych cenzurek — w większym stopniu będą to odczucia czytelnika, prawda, iż od lat zajmującego się tematyką historii najnowszej, niemniej jednak poddanego również specjalizacyjnej presji<sup>2</sup>. Wypada, jak się zdaje, rozpocząć od konstatacji, iż na łamach „Dziejów Najnowszych” niezwykle konsekwentnie utrzymywany jest trend polegający na przeplataniu numerów zawierających prezentację badawczego dorobku historyków zajmujących się ostatnim stuleciem numerami o charakterze monotematycznym. Spośród ośmiu numerów, składających się na dwa ostatnie

<sup>2</sup> Na konsekwencje wynikające z tego stanu rzeczy zwrócił uwagę w swym tekście poświęconym ocenie roczników 1996-1997 R. Stobiecki, idem, s. 255.



roczniki, monotematyczny charakter miały aż trzy (3/1999, 1 i 3/2000), przy czym pierwszy z nich poświęcony został historii Francji w ubiegłym stuleciu, drugi dwudziestowiecznym dziejom Azji, trzeci wreszcie stanowił pokłosie polsko-czeskiego spotkania badaczy dziejów najnowszych. Jestem gorącym zwolennikiem tego rodzaju ujęć, pozwalających na relatywnie większy ogłąd problemów, doskonale znanych właśnie przede wszystkim specjalistom, obecność zaś tekstów o charakterze przekrojowym, by odwołać się do artykułów J. Baszkiewicza czy K. Tomali, a także pełniącej podobną rolę redakcyjnej dyskusji poświęconej XX-wiecznej Azji stwarzają rzadką okazję do snucia refleksji natury ogólniejszej. To prawda, że i w numerach o charakterze monotematycznym i oddających badawcze preferencje historyków dziejów najnowszych przeważa, tak jak i uprzednio, historia polityczna, niemniej jednak w każdym przypadku, gdy nie mamy do czynienia z ujęciem o charakterze przyczynkarskim (choć i takowe w „Dziejach Najnowszych” można znaleźć) decyduje jakość nadesłanego tekstu, nie zaś wybór mniej czy bardziej deficytowej problematyki.

Drugie, równie istotne zadanie, realizowane przez czasopismo, to możliwie szeroka prezentacja aktualnych wyników badań, prowadzonych przez historyków dziejów najnowszych. Jego łamy były, i wciąż pozostają, najpełniejszym, znacznie przewyższającym wszelkie konferencyjne okazje, powszechnie dostępnym forum umożliwiającym podstawową orientację w tym, co dzieje się na badawczym polu w poszczególnych ośrodkach. Odważne udostępnianie łamów czasopisma historykom rozpoczynającym dopiero swą przygodę z Historią, zabieranie głosu w kwestiach o szczególnej poznawczej doniosłości (by wskazać na opublikowanie ważnej, choć mocno personalnie okrojonej ankiety Komitetu Nauk Historycznych PAN „Jak widzę wiek dwudziesty?”, 2/1999), obecność coraz rzadszej naukowej polemiki, wyjątkowo bogaty dział recenzji — oto podstawowe elementy tego kreowanego przez „Dzieje Najnowsze” środowiskowego portretu. Portretu budującego, w moim przekonaniu, środowiskową tożsamość.

„Dzieje Najnowsze” nie zawsze, czemu zresztą trudno się dziwić, były w stanie wychwycić i tym samym upowszechnić wszystkie, najbardziej znaczące badawcze inicjatywy. Wydaje się, że także nie wszystkie lokalne środowiska są w dostateczny sposób zainteresowane utrzymaniem z redakcją stałego, systematycznego kontaktu. W moim przekonaniu warto rozważyć ewentualność powrotu do stosowanej w przeszłości praktyki przeznaczania, niekoniecznie zresztą całego numeru, na prezentowanie stanu badań prowadzonych w jednym, silnym pozawarszawskim ośrodku, wszelako z tym zastrzeżeniem, by w trakcie pozyskiwania materiałów wykorzystane zostały wówczas kontakty z ośrodkami mniejszymi, mniej dynamicznymi, z którymi utrzymywane są stałe merytoryczne kontakty. Pojawi się w ten sposób, jak mnie mam, szansa na przyciągnięcie większego grona potencjalnych autorów, a nawet wprowadzenia w naukowy krwioobieg wartościowych, a często bardzo mało znanych prac. Za celową uznałbym również próbę przybliżenia historiograficznego dorobku tych środowisk, rzecz jasna odnoszących się do dziejów najnowszych, możliwie systematycznie zamieszczaną w dziale poświęconym przeglądowi badań. Podtrzymałbym również propozycję, zgłoszoną już wcześniej przez prof. W. Materskiego, by w dziale, poświęconym charakterystyce życia naukowego możliwie systematycznie prezentować „co ważnego poznawczo, nowatorskiego, czy wreszcie bulwersującego, dyskusyjnego ukazuje się z zakresu dziejów najnowszych na łamach rodziny czasopism historycznych”<sup>3</sup>. Sądzę, że postulat ten wart jest, z korzyścią dla całego środowiska, realizacji.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 255.

## ŻYCIE NAUKOWE

Za jedno z najistotniejszych narzędzi, bardzo dobrze przez „Dzieje Najnowsze” wykorzystywanych, uznaję dział recenzji. Nie wymagam, by czasopismo odnotowywało wszystkie godne uwagi pozycje, które historii minionego stulecia dotyczą — osobiście sędzę, że zarówno wybór recenzowanych książek, jak i sposób ich omawiania zasługuje na bardzo wysoką ocenę. Przy tej okazji nie sposób wszakże nie zwrócić uwagi na niezbyt korzystną praktykę, która w niewielkim wprawdzie stopniu ujawniła się również i na łamach czasopisma. Zamieszczenie w „Dziejach Najnowszych” recenzji jest wyróżnieniem zarówno dla omawianej pozycji, jak i autora krytycznego czy sprawozdawczo-krytycznego tekstu. Problem pojawia się w momencie wpłynięcia do redakcyjnej teki recenzji o charakterze typowo koleżeńskim, i to w sensie najbardziej dosłownym, zwłaszcza gdy pochodzi ona od osoby z tego samego ośrodka, a krytyczne uwagi mają czysto kosmetyczny charakter. Jest to, raz jeszcze podkreślam, nader wąski margines, tym bardziej że zdecydowanie przeważają teksty krytyczne, kompetentne, nawet wówczas, gdy ich autorami są stosunkowo młodzi badacze.

Bez wątpienia najsłabiej na tle wszystkich działów wypada *Życie naukowe*. Uważam, że jest potrzebny, niemniej jednak konieczne jest uzyskiwanie sprawozdań ze wszystkich tych konferencji czy sympozjów, których naukowa ranga, czy to ze względu na znaczenie tematyki, czy skład autorów, w rzeczywisty sposób stanowi o postępie badań. Sędzę, że radykalnej zmianie powinien ulec również sposób prezentowania przebiegu obrad — dominujący model streszczania (niekiedy wręcz „dworskiego”) kolejnych wystąpień zastąpiłbym problemowym omówieniem ich treści.

„Dzieje Najnowsze” były i z pewnością na długo pozostaną najważniejszym czasopismem dla badaczy zajmujących się historią XX w. Wypada tedy życzyć, by swą misję kontynuowały z powodzeniem w obecnym, XXI stuleciu.

Włodzimierz Suleja  
Wrocław